

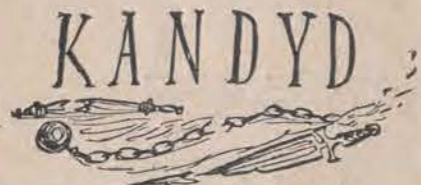






ALEKSANDER FADIEJEW

Przełożyła WANDA GRODZIŃSKA



„Przesuniemy góry“

„Powstanie rozpoczęło się. 24 października (6 listopada) w nocy przybył do Smolego Lenina, który ujął kierownictwo powstania...“

25 października (7 listopada) Czerwona Gwardia i wojska rewolucyjne zajęły dworce, pocztę, telegraf, ministerstwa, bank państwa.

Przedparlament został rozwiązany. Smolny, gdzie znajdowała się Rada Piotrogrodzka i Komitet Centralny bolszewików, stał się bojowym sztabem rewolucji...

Od tych dni upływa 32 lata. Lata wyjątkowej walki i pracy, lata gigantycznego budownictwa, lata czujności i najcięższych doświadczeń...

Czy dokonano się to automatycznie, czy działał wówczas samoczynny mechanizm historii, która nowym siłom opróżniła miejsce po starych, gasnących? Nie. Stare, gasnące siły nigdy nie schodzą z pola bez walki.

Dokonywa się ono w oparciu o ideologię, która porusza masy, pod kierownictwem ich czołowego oddziału, który wyłonili one same.

Revolucja październikowa istotnie wstrząsnęła światem. Amerykański dziennikarz, John Reed, po którym pozostała dziś urna z popiołem u stóp Kremlu, nie użył przesadnych słów.

Przez lata, które upłynęły od tych dni, nie zmniejszył się ich zapal. Przesuwano w tym czasie łożyska rzek, zmieniali klimat i krajobrazy, wybudowali setki nowych miast...

„W nocy 28 października (8 listopada) 1917 roku II Zjazd Rad uchwalił dekret o pokoju...“

Państwo to jest dzisiaj przewodnikiem mas pracujących całego globu w wielkiej walce o pokój. Tym, którzy w tej walce usiłują upatrywać jedynie „chwyt taktyczny Kominformu“...

Powieść Aleksandra Fadiejewa p.t. „Kłeska“ jest — obok „Czapajewa“ Furmanowa i „Żelaznego potoku“ Serafimowicza — jednym z najwybitniejszych utworów literatury radzieckiej...

Tak jak i u Gorkiego, powieść Fadiejewa, kończąca się pozornie kłeską oddziału partyzantów, jest głęboko optymistyczna.

O pięć wiorst od miejsca, w którym odbywała się przeprawa, przez trzęsawisko był przetrzucony most — tam ciągnął się trakt państwowy...

Lewinson ogarnął roztrąconym wzrokiem całe to jasne i czyste, polyskliwe piękno, ale go nie odczuł.

Usiłował wziąć się w garść, skupić myśli na jakiejś nieodzwyczajnie pilnej sprawie, ale myśli mały się i płały, oczy mu się kleiły...

— Coś ty powiedział? — spytał nagle, podnosząc głowę. Obok niego jechał Baklanow. — Mówię, że trzeba by posłać patrol.

— Tak, tak, trzeba posłać, wydaj rozkaz, proszę... Po chwili ktoś przegonił Lewinsona znużonym kusem.

Droga wila się wśród wilgotnych wzgórz, gęsto porośniętych dębami i klonami, które zachowały jeszcze purpurowe liście.

Nagle Niwka parsknęła z łękiem i uskokowała w krzewy, przyciskając Mieczyka do jakichś gietkich gałęzi.

k którego z niczym nie da się porównać: na drodze o kilka kroków od niego stali kozacy.

— Zła!... — powiedział jeden z nich przygluszonemu świszącym szeptem. Ktoś schwylił Niwkę za ucho.

Morożka, wiedząc że przed nim jest jeszcze jeden zwiadowca, tak samo słabo zwracał uwagę na to, co działo się wokół niego.

I kiedy zniaczką wyrosły przed nim żółte otoki kozackich czapek, a Judasz szarpnął się w tył, pakując go w krzaki kalinowe...

— Ucieki, gadzina... — powiedział Morożka, uświadamiając sobie nagłe z niezwykłą jasnością wstrętne i czyste oczy Mieczyka.

W tej samej sekundzie coś dzwienne blysnęło, jęknięto, świat jakby rozpadł się na dwie połowy.

Kiedy Lewinson usłyszał wystrzał, — zadzwierały tak niespodzianie i były tak nieprawdopodobne w jego obecnym stanie...

— Czuby on żył jeszcze? — pomyślał Lewinson. — A Dubow zginął... Biedny Dubow... Ale co się stało z Morożką?

— W nocy 28 października (8 listopada) 1917 roku II Zjazd Rad uchwalił dekret o pokoju... Zwracając się do rządów i ludów wszystkich prowadzących wojnę krajów...

— Na przebieg, prawda? — spytał Baklanowa ochrypłym głosem, nieoczekiwanie unosząc szablę nad głowę...

Baklanow, z wściekłością spojrzawszy z ukosa na szablę, odwrócił się gwałtownie w stronę oddziału i krzyknął coś przenikliwie i ostro...

Kiedy po kilku minutach obejrzał się, ludzie rzeczywiście mknęli jego śladem, przylgnawszy do ścieżki...

To było ostatnie świadome wrażenie, jakie zachował Lewinson, gdyż w tej samej chwili coś oślepiająco grzmiało zwało się na niego — uderzyło, zakreśliło, stratovalo...

Mieczyk nie oglądał się i nie słyszał pogoni, ale wiedział, że za nim gonią, i kiedy jeden z drugim zahuczały trzy wystrzały...

— Ach mój Boże, mój Boże... Ach-ach... mój Boże! — to szeptał, to wykrzykiwał Mieczyk, wzdrygając się...

Strzelanina uspakajala się powoli, jak gdyby zwróciła się w inną stronę. Potem zamilkła zupełnie.

Mieczyk obejrzał się kilkakrotnie: nikt już go nie gonił. Nic nie naruszało tej oddalonej huczącej ciszy...

Nagle Mieczyk zerwał się szybko, chwytając się za głowę i zaczął głośno jęczeć. Wiewiórka, pisnawszy ze strachu...

Nie tyle męczyła go świadomość, że z jego winy zginęły dziesiątki ufnych w niego ludzi, ile to, że nie do zmycia brudne, ohydne plątno postępu przeczło tym wszystkim pierwiastkom dobra...

Nie jęczał już i nie płakał. Zakrywszy twarz rękami, leżał cicho na bruchu, i wszystko, co przeżywał w ostatnich miesiącach...

Słońce przesunęło się na drugą stronę zglętej, cienutkiej brzoźki. — Była teraz całokształt w cieniu. Mieczyk wyjął rewolwer i odrzucił go daleko w krzaki.

wyjąć na drogę. „A może tam zlenacka ukażą się biali? — myślał melancholijnie. Słychać było, jak cichutko szemrał w trawie maleńki strumyk...“

Wstęchnął głęboko, zapiał koszulę i powoli się powoli w tym kierunku, gdzie pozostał trakt tudo-wawski.

Wówczas po raz pierwszy usłyszał strzelanie i zrozumiał, że to strzelają za nim — kule gęsto gwizdały nad głową...

W tej chwili wraz z Warią i Gonczarenką dojechał galopem do zakrętu i strzelanina trochę zacięła; kule nie gwizdały więcej nad uchem.

Stopniowo wierzchołce przesyły w krus i można było już rozróżnić oddzielne osmalone pnie, krzaki, słupy piorostowe...

Lewinson jechał cokolwiek naprzód, zamysłony, z opuszczoną głową. Od czasu do czasu oglądał się bezradnie...

— Osiemnaście ludzi patrzyło na niego w milczeniu roztrąconym wzrokiem. — Baklanow zginął... — powiedział wreszcie Gonczarenko...

— Nie placz, no, już dosyć... — powiedział Gonczarenko głosem pełnym winy, unosząc Warię za ramię.

Za każdym razem, kiedy Lewinsonowi udawało się zapomnieć, zaczynał znowu oglądać się z roztrągnięciem i, przypominając sobie, że Baklanowa już nie ma...

— Tak wyjechał z lasu — zaledwie dziećmiastu. — Las rozwarł się przed nimi zupełnie nieoczekiwanie — przestrzeń wysokiego błękitnego nieba i jaskrawo rudego, zalanego słońcem i skoszonego pola...

Aleksander Fadiejew 1925-1926 r.



WAWRZYNIAC ŻULAWSKI

JERZY HUBERT DRAPELLA

Z SAL KONCERTOWYCH

Nasilenie życia muzycznego stolicy nie osłabło, pomimo zakończenia Międzynarodowego Konkursu. Zaledwie - w sobotę 15 ub. m. popołudniu - umilkły dźwięki ostatnich audycji konkursowych...

Tegoż dnia (16.X. br.) wieczorem w Sali Muzeum Narodowego odbył się koncert polskiej muzyki kameralnej, zorganizowany przez Związek Kompozytorów Polskich.

Mam szczególnie, bardzo osobisty sentyment do tego utworu. Pamiętam jego praprawdziwego wykonanie w Katowicach w roku 1945, na pierwszym po wojnie zjeździe kompozytorów.

Następny utwór - 12 melodii ludowych na fortepian Witolda Lutosławskiego, w wykonaniu kompozytora - to również opracowanie oryginalnych pieśni ludowych.

Również ściśle w stylu ludowym utrzymane jest 6 pieśni dziecięcych tegoż kompozytora do słów Juliana Tuwima.

Wiele wdzięku mają nowe utwory Grazyny Baciewiczówny: Kaprys polski na skrzypce solo, pełna nastroju Melodia, tętniąca życiem i wignem tańca polski i oberek.

Druga część koncertu rozpoczęły utwory fortepianowe Karola Szymanowskiego (1833 - 1937) - jakby dla zaakcentowania łączności żyjących kompozytorów polskich z wielkim twórcą współczesnej szkoły narodowej.

Maria Wilkomirska wykonała następnie fortepianowe utwory Alfreda Gradsteina: Preludium, Mazurek i Scherzo, nagrodzone na kompozytorskim Konkursie Chopinowskim 1949 roku.

Piosenki dla dzieci Gradsteina do słów Ewy Szelburg-Zarembiny, które usłysze-

liśmy na zakończeniu w wykonaniu Krystyny Szner (przy fortepianie kompozytor) oznaczają się ogromną prostotą i wdziękiem.

Następne dni upłynęły wśród uroczystości związanych z rocznicą śmierci Chopina, oraz z zakończeniem Konkursu Chopinowskiego.

Na koncercie piątkowym Filharmonii (21 ub. m.) mogliśmy jeszcze raz przekonać się o wysokiej klasie walorów pianistycznych laureatki Konkursu Chopinowskiego, Belli Davidowicz, która wystąpiła z koncertem f-moll Chopina.

Poemat symfoniczny „Żelazowa Wola” Sergiusza Liapunowa (zmarł w r. 1924), który uszyliśmy na wstępie, oparty jest na reminiscencjach z dzieł Chopina (temat z „Berceuse”, fragment Mazurka a-moll).

Zycie i twórczość Aleksandra Głazunowa (1865-1936) wypadły w okresie następującym bezpośrednio po szczytowym punkcie rozwoju rosyjskiej muzyki XIX wieku: po Czajkowskim z jednej strony, po działalnością „Wielkiej Piątki” nowatorów (Mussorgski, Rimski-Korsakow, Borodin, Bałakirew, Cui) z drugiej.

Cały powyższy program został powtórzony w niedzielę 23 ub. m. z tą tylko zmianą, że zamiast Dawidowicz, druga zdobywczyni pierwszej nagrody Konkursu, Halina Czerny-Stefańska wykonała koncert e-moll Chopina.

Wawrzyniec Żuławski



Scena z filmu „Spotkanie nad Łabą”

Paulow mówi po polsku

W którymś ze stołecznych kin we Francji wyświetlano film zagraniczny, którego dialogi tłumaczone były powszechnie u nas stosowanym systemem napisu.

W dubbing nie jest ostatnim krzykiem mody filmowej. System ten oparty na zasadzie pełnego przekładu obcego dialogu i podawania go w formie dźwiękowej rozpowszechnił się w trzydziestych latach naszego stulecia.

Pierwsze lata dwudziestego wieku. Ciekawostka pana Méliasa staje się już rozrywką. Na maleńskich przeżywającej wzniesienia iluzjonowe staje obok widzów dowcipny konferansjer. Nie tylko tłumaczy film; ubarwia go sprytnym komentarzem.

Revolucja, którą przyniósł film dźwiękowy, nie wprowadziła żadnych istotnych zmian w dziedzinie przekładu filmu. W momencie, gdy powstają pierwsze filmy dubbingowane, powszechnie już stosuje się system napisu.



Scena z filmu „Życie dla nauki” (Akademik Iwan Pawłow)

W człowieku często chodzący do kina osłaja się za swoistym językiem filmowym, z konwencją wizualnych środków wyrazowych. Czyta pobieżnie szybko znikający napis i stosunkowo mało traci czasu na te przerwy w obserwowaniu obrazu.

Jak wyglądała ta sprawa w odniesieniu do dubbingu? Przyjrzyjmy się najpierw systemowi pracy ekipy dubbingowej. Tak jak przy produkcji normalnej, tak też przy realizacji filmu dubbingowanego praca ma charakter wybitnie zespołowy.



Scena z filmu „Sąd honorowy”

tekst, ale dostosować go odpowiednio do oryginału pod względem ilości sylab i czasowej długości wypowiedzianego dialogu, danej kwestii aktora. Tak przygotowany tekst przechodzi do rąk reżysera i zespołu aktorskiego.

dzi aktora liczy się przecież z fonetyką mowy ojczystej, z jej słownictwem, przyjętymi zasadami modulacji i t.p. Dubbing wyrzynając z zagranicznego dzieła dźwięk oryginalny i podkładając do niego dźwięk zastępczy, popełnia pewnego rodzaju „nietakty” w stosunku do artystycznej całości filmu.

Spróbujmy jednak wybrnąć ten system przekładu. Gdyby rola artysty w procesie dubbingowania była znikoma, gdyby dubbing polegał na mechanicznym podłożeniu słyszalnego tekstu tłumaczenia - wówczas zarzut estetyczny i obróćmy artysty nie trafiłby w próżnię.

W dubbingu potrzebny jest argument natury estetycznej. Znamy dobrze uczucie zawodu, jakiego doświadczamy oglądając czarnobiałą kopię jakiegos dzieła malarskiego.

Wszystkich tych „poprawiaczy” i „rewizjonistów” łączą wspólne cele. Chodzi im o to, by wyjalować marksizmem z teorii „drażliwych”, by usunąć zeń takie kwestie, jak teoria zbrojnego powstania lub teoria o cechach istotnych państwa jako narzędzia władzy klas posiadających.

Na wiosnę tego roku przyjechali do Polski wysłannicy Sovkexportfilmu: reżyser A. Zołotnicki, operator dźwięku - W. Dymitriew, i reżyser montażu - K. Karpowa. Przyjechali w celu przeszkolenia polskich kadr dubbingowych.

Wkrótce dubbing przeniesiół się do własnego, doskonale wyposażonego lokalu. Obecnie pracuje już „pełna para”.

Trwa festiwal filmów radzieckich. Każdy z nas może sprawdzić postępy polskiej ekipy dubbingowej na przykładzie efektów jej pracy. Na ekranach kin całej Polski wyświetlają się „Harry Smitha”, „Sąd honorowy”, „Spotkanie nad Łabą”, „Pawłowa”.

NA PÓLKACH KSIĘGARSKICH

V. Leduc - Czy marksizm stał się przyzwoitym? Tłumaczył Jan Guranowski. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1949, str. 120 i 4 il.

„Zadaniem niniejszej książki - pisze autor w przedmowie - było ujawnienie fałszywego nurtu krytycznego, opisanie niektórych momentów bitwy prowadzonej przeciwko marksizmowi, od czasu jego pierwszego, wielkiego zwycięstwa w r. 1917.

Polowę swęj pracy, napisanej z wielką znajomością przedmiotu i bojowym temperamentem polemicznym, poświęca publicznie komunistyczny ksiądz Izarda, jedne-

go z teoretyków pravicowych socjal-demokracji francuskiej pt. „L'homme est révolutionnaire”. Ten szumny tytuł służy jedynie za pokrywkę myślowi, które nic wspólnego z rewolucją nie ma. Wprost przeciwnie, Izard występuje w roli apostoła nauki socjalizmu opartego na „podbójach duchowych”, walkę klas uważa za „przeżytek”, proletariatu nie traktuje jako hegemon i siły kierowniczej w rewolucji społecznej, lecz każe klasie robotniczej rozszarpać się na poszczególne jednostki dążąc do jakiejś „nieskończoności”.

Brozura Leduc'a, napisana w r. 1946, zachowała żywą aktualność, zwłaszcza w obliczu bardzo niezaszczytnej roli, jaką odgrywa pravicowy socjalizm zachodnio-europejski w dzisiejszej polityce międzynarodowej, służąc imperialistom za narzędzie do bałamucenia klasy robotniczej i rozbijania jej rewolucyjnej zwartości. bd



